



Z

wieści lasu



Krzysztof Schwartz
NADLEŚNICZY
NADLEŚNICTWA
JAROCIN

Szanowni Czytelnicy

Zaczęły się wakacje i urlopy. Jagód wprawdzie w lesie mało, a grzyby jak to grzyby - raz są a innym razem, mimo że powinny być, to jakoś się nie pojawiają. Tak czy inaczej proszę pamiętać, że wjazd do lasu samochodem dozwolony jest tylko do miejsc wyznaczonych dla ich postoju przez administrację leśną. W rejonie Jarocina punkty takie zlokalizowane są na obrzeżach kompleksów leśnych. W głębi lasu nie ma takich miejsc. Miejscem pozostawienia samochodu może być ewentualnie pobocze drogi publicznej przebiegającej przez kompleks leśny. Najbliżej Jarocina poza drogami krajowymi i wojewódzkimi są to np. droga z Tarzec do Wilkowyi czy z Jarocina do Woli Książęcej. Najlepiej jednak wsiąść na rower i wjechać do lasu (wtedy bez ograniczeń) na stalowym rumaku z napędem nożnym.

Konkurs „Las miejscem historii” rozstrzygnięty. Już dzisiaj zachęcam do zbierania informacji o ciekawych zdarzeniach z przeszłości, gdyż będzie ogłoszona kolejna edycja tego konkursu, a nagrody są naprawdę cenne. Tymczasem można fotografować leśne kapliczki, krzyże i inne miejsca kultu religijnego położone w lesie. Planujemy wystawę tych prac w holu nadleśnictwa - możliwe są nagrody!!!

Dziękuję wszystkim tym, którzy włączają się w inwentaryzację przyrodniczą wykonywaną przez ALP celem ostatecznego wyznaczenia obszarów Natura 2000. Jedną z takich osób jest Pan Wacław Adamiak.

Zastępcą nadleśniczego został z dniem 1 czerwca mianowany Pan mgr inż. Janusz Gogońkiewicz pełniący faktycznie te obowiązki od 1 grudnia 2006 r. Jest absolwentem wydziału leśnego Akademii Rolniczej w Poznaniu rocznika 1993. Szersza nota biograficzna w następnym numerze.

Życzę Państwu udanych wakacji, w czasie których umocni Państwo swoją kondycję i zdrowie.



Ulewne deszcze, jakie przeszły w ostatnich tygodniach przez nasze miejscowości, poczyniły wiele szkód na terenie samego miasta Jarocin, nie omijając terenów leśnych. W obszarze leśnym w pobliżu wsi Annapol oraz Wilkowyja wyżej położone w stosunku do lasu grunty RSP Kotlin uległy częściowemu podmyciu przez nadmiar wody. Wiele metrów sześciennych rozmiękłej ziemi uprawnej spłynęło do lasu zamieniając

drogę leśną w głęboki rów. Ziemia ta zatrzymała się po przepłynięciu około 400 metrów zasypując między innymi tegoroczną uprawę leśną oraz pobliskie drzewostany na grubość dochodzącą fragmentami do 50 centymetrów. Nadleśnictwo Jarocin musi ponieść dodatkowe koszty mające na celu zabezpieczenie przed dalszym osuwaniem się rozmokłej ziemi na tereny leśne.

ANDRZEJ FILIPAK



Nadleśniczy wręczył nagrody



Krzysztof Schwartz oraz Jan Suder z laureatami konkursu

Pierwsza edycja konkursu zakończona. Do rąk uczestników i ich opiekunów powędrowały nagrody ufundowane przez Nadleśnictwo Jarocin i patrona medialnego - „Gazetę Jarocińską”.

Leśne historie jak widać sprawiły młodzieży sporo kłopotu, bo na konkurs napłynęły tylko cztery prace. Najlepsza okazała się Edyta Rychter z Wilkowyi, która przygotowała publikację „Leśna mogiła - pamięć i przebaczenie”, a trzy równorzędne II nagrody przypadły rodzeństwu Magdalenie i Agnieszce oraz Adamowi Straburzyńskiemu, którym

dziadek Jan Jajor podczas wędrówek opowiadał o pobycie Henryka Sienkiewicza w lasach żerkowsko-czeszewskich, cmentarzu cholerycznym w Czeszewie oraz o potyczce pod Osiekiem z 31 stycznia 1945 roku. Podziękowano również ich opiekunom - Danucie Karlińskiej - Durczak, Ewie Kuta oraz Łukaszowi Piechockiemu. - Naszym założeniem było zebranie wielu historii, ponieważ zegar biologiczny tyka i niedługo osób, które te opowieści znają, już nie będzie - mówił młodzieży Jan Suder. Być może uda się te i kolejne historie opublikować. Tegoroczni laureaci zostali zaproszeni także do jury w kolejnej edycji konkursu. (ula)

Prace konkursowe oraz rozmowa z Janem Jajorem - czytaj na str. 3

ANNA ULATOWSKA

LEŚNICTWO BOGUSZYN FRANCISZKA JANKOWIAKA, KTÓRY SPĘDZIŁ TU 27 LAT

Leśnik w szóstym pokoleniu, sam mówi, że o naturze nie wie wszystkiego, choć każdy zakątek „swojego” lasu zna jak własną kieszeń. - *Bo człowiek nie może niczym chirurg grzebać w przyrodzie, musi zostawić jej jakieś tajemnice* - mówi.

Franciszek Jankowiak swojej pracy nie zamieniłby na nic innego. Początkowo nie chciał się spotkać, bo stwierdził, że nie ma o czym pisać, ani czego pokazywać. Ale z czasem zaczął mi opowiadać ciekawe historie i pokazał naprawdę piękne miejsca. Las dosłownie ma we krwi, kolejne pokolenia były bowiem z nim związane. Ojciec pracował jako robotnik leśny, a wszyscy wujowie byli leśnikami. - *Jeden zginął w Mauthausen, jeden organizował administrację leśną w Borach Tucholskich. Trochę już w genach mamy* - opowiada.

Ze strzelbą bez... nabojów

Do Boguszyna trafił 27 lat temu jako 22-letni chłopak. Bał się, że sobie nie poradzi, ale wszystkiego można się nauczyć. - *I tak już siedzę, może dzięki losowi szefów czasami. Bo człowiek robi błędy jak każdy* - mówi. Przyznaje, że leśnictwo jest przeciętne. - *No może słynie z tego, że jest rozrzucone* - stwierdza. Składa się bowiem z 20-tu kompleksów (1150 ha), na których przeważają lasy iglaste. Głównie sosna i świerk, buk czy dąb występują sporadycznie. Tereny są piaszczyste, dlatego szlachetniejsze gatunki rosną tu rzadko.

W wolnych chwilach krząta się koło leśniczówki. Zdarza się, że zabiera strzelbę do lasu, ale... bez nabojów. Idzie wtedy odpocząć w ciszy, wsłuchać się w przyrodę. - *Myszę, że ona mi się w pewien sposób odwdzięcza, nigdy nie miałem większych kłopotów np. z kontrolami. Dbam o ten las jak o swoje gospodarstwo* - mówi.

Na terenie leśnictwa działają dwa koła łowieckie - z Książa i Poznania. Na tych terenach można ustrzelić sarnę, dziką, nie ma za to mniejszej zwierzyny. Kiedyś pan Franciszek polował więcej, w tej chwili nie jest już taki aktywny. Na ścianie wisi poroże kozła, które zdobyło srebrny medal. - *Syn też poluje, on ma większe osiągnięcia. Jest szósty w Wielkopolsce* - opowiada. Na pytanie, jaką porę roku lubi w lesie najbardziej, odpowiada, że każdą. Wiosnę, bo przyroda budzi się do życia, zimę, gdy trochę popada śnieg i jest pięknie. No może trochę mniej jesień, bo słońce jest mu potrzebne do życia. - *Jak parę dni jest słońce, to samopoczucie od razu inne* - przyznaje.

To mi się udało

Nie ma problemów z kłusownictwem czy kradzieżą drewna. - *Ale śmieci to jest cyrk. I to najczęściej robią to ci ludzie, którzy uważają się za "inteligencję". Samochód za 50 tys. zł, a on przyjedzie do lasu wyrzucać śmieci, bo mu 5 zł szkoda. Tacy są najgorsi, nowobogaccy* - przyznaje. Zdarzają się pożary, w większości z winy człowieka. Podpalenia albo ludzka głupota. Dlatego często objeżdża swój rejon. - *Patrzę, czy ktoś mi wjechał w las. Albo jadę przez wioski, wtedy mnie widzą i niejeden pomyśli, zastanowi się* - mówi. Leśnictwo plasuje się w czołówce pozyskania drewna - w tym roku 6 tys. kubików. - *Jest tu problem, bo drewno u mnie (sztuka) ma przeciętnie 0.4-0.5 kubika. To pracownicy też się muszą narobić, żeby tę masę „zrobić”. Bo gdzie indziej zetnie jedno drzewo i ma dwa kubiki. A u nas musi ściąć 3-4, żeby wyszło na to samo. On ma gorzej, ja mam gorzej, bo więcej odbiórek, pomiarów. Ale da się żyć. Bycie leśnikiem to jedyna rzecz, która mi się udała w życiu* - śmieje się.

Nie narzeka, bo nie lubi tworzyć kłopotów tam, gdzie ich nie ma. Nawet wtedy, gdy ktoś o 3 nad ranem zapuka po drewno. - *Po to jesteście. I trzeba pomóc* - stwierdza. - *Nie najgorsza okolica, nie najgorsi ludzie. Oni mnie znają, ja znam ich. Wiem, kto co może i oni wiedzą, co ja mogę* - dodaje. Mówi, że gdyby nie las, to nie wie, co by zrobił. I nie zamieniłby swojego rejonu na żaden inny, bogatszy w zwierzynę czy piękniejsze drzewa. Widać, że ceni to, co ma i kocha. Szanuje przyrodę. - *Powinniśmy uczyć się od niej, a nie w nią ingerować* - zauważa.

Gdyby nie las...



Zakole Warty, którą kiedyś flisacy spławiali drewno. Niedaleko „Wieczernik” - miejsce, gdzie zmęczeni spożywali kolację



Franciszek Jankowiak przed swoim biurem w leśniczówce



Wybryk natury - z gałęzi powalonego drzewa wyrosły trzy następne



Drewniany kościółek w Gogolewie z XVIII wieku. Wspaniały zabytek kryty gontem z oryginalnymi organami miechowymi, drewnianą figurą św. Jana Nepomucena i trzema krzyżami. Pierwszy kościół w tym miejscu stanął w XIV wieku. Nie wiadomo, ile było następnych. Jeden spalił się w 1777 roku i mieszkańcy nie chcieli budować kolejnego. Legenda głosi, że Warta na to miejsce, pod prąd, przyniosła krzyż. To był znak. Nowy kościół powstał w dwa lata. Zniszczony za czasów „komuny” odzyskał dawny blask dzięki mieszkańcom Gogolewa.

Konkurs „Las miejscem historii” rozstrzygnięty



Nagrody za udział w konkursie rozdano 15 czerwca w świetlicy Nadleśnictwa Jarocin

Praca Adama Straburzyńskiego z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Jarocinie

Potyczka pod Osiekiem 31 stycznia 1945 r.

Czytając gazetę ze stycznia tego roku dowiedziałem się, że delegacja jarocińskich władz samorządowych złożyła kwiaty przy pomniku poległych Polaków pod Osiekiem. Pragnąłem dowiedzieć się szczegółów o tym wydarzeniu. O pomoc zwróciłem się do dziadka - historyka, który opowiedział mi o tych wydarzeniach. Jeszcze więcej dowiedziałem się na miejscu, przy pomniku. Z opisu wydarzeń najbardziej zacięła mnie potyczka między wojskami niemieckimi a grupą Polaków. Wydarzenie to miało miejsce 31 stycznia 1945 roku w lesie między Osiekiem a Bielejewem. Zginęło na miejscu wówczas 3 Polaków, a czwarty ciężko ranny zmarł w szpitalu jarocińskim. Lżej rannych opatrzone w pałacu w Szypłowie. Jeden z rannych Polaków - Tadeusz Ciesielski, który wraz z kombatantami był inicjatorem postawienia pomnika na miejscu potyczki, opowiadał dziadkowi o przebiegu walki.

Pomnik został odsłonięty w styczniu 1973 roku z okazji 28 rocznicy wyzwolenia

powiatu jarocińskiego. W tym miejscu zapytałem dziadka, ponieważ nigdzie nie było tej informacji, gdzie pochowani są niemieccy żołnierze. W odpowiedzi usłyszałem, że kilku z nich zostało pochowanych w pobliżu pomnika, nieopodal sosny, na której wryty jest biały znak krzyża. Dziadek pokazywał mi zdjęcia jednej z rocznicowych uroczystości, na której widać biały krzyż. Zdjęcie to zostało dołączone do pracy konkursowej. W jedną z niedziel pojechaliśmy na cmentarz do Mieszkowa, na którym jest zbiorowa mogiła poległych Polaków. Zauważyliśmy, że grób jest pięknie udekorowany kwiatami i pałą się znicze. Pamięć o poległych Polakach jest wciąż żywa wśród mieszkańców Mieszkowa.

Praca Magdaleny Straburzyńskiej z Gimnazjum nr 5 w Jarocinie

Cmentarz choleryczny w Częstchowie

W czasie jednego ze spacerów z dziadkiem po lesie najbardziej zainteresowała mnie opowieść o cmentarzach cholerycznych. Jednym z takich właśnie miejsc jest cmentarz w Częstchowie. Z historii

dowiedziałam się, że były w dziejach naszego rejonu lata zwane „czarną śmiercią”. W miejscowości, gdzie grasowała ta śmierć ludzie ze strachu uciekali najczęściej do lasów. Było tam czyste i zdrowe powietrze.

Kiedy w parafii umierało dużo ludzi, zmarłych na zarazę nie chowano na normalnych cmentarzach, lecz najczęściej za wsią, w pobliskich lasach, w jednej zbiorowej mogile. Na niej stawiano tylko krzyż.

Jednym z takich miejsc jest cmentarz choleryczny z 1852 r. w Częstchowie. Kiedyś stał tam stary krzyż. Cmentarz był zapomniany. Niedawno (jesienią ubiegłego roku) miejsce to zostało upamiętnione nowym krzyżem, którego poświęcenie nastąpiło 5.XI.2006 r. Poszukując innych cholerycznych cmentarzy przeczytałam informacje o takich miejscach w Siedleminie, Nowym Mieście, Wilkowie, Jarocinie, Mieszkowie, Twardowie, Jaraczewie, Chromcu i Dębnie. Cmentarzy takich trwało nie oznaczano, omijano je, ponieważ bano się nawrotu tej strasznej choroby. W czasie zwiedzania nasunęła mi się myśl, aby upamiętnić te miejsca w formie krzyża lub kamienia z odpowiednim napisem.

(uła)

SYMBOLE UKRYTE W BIBLIJNYCH ROŚLINACH

Oliwka - symbolizuje pokój. Z drewna oliwkowego wykonano cheruby stojące nad Arką Przymierza. Salomon zapłacił 20



tys. bat oliwy (1 bat = 22 litry) królowi Tyru za dostarczenie drewna cedrowego na budowę świątyni. Jerozolima podobnie jak Rzym położona jest na 7 wzgórzach. Jednym z tych wzgórz jest Góra Oliwna (807 m n.p.m.), na której znajduje się kościół karmelitów „Ojciec Nasz” („Pater noster”). Na murach otaczających dziedziniec tego kościoła umieszczono 60 tablic z tekstem modlitwy „Ojciec nasz” w różnych językach. Tablicę w języku polskim ufundowali polscy żołnierze w 1943 r. Oliwowe drzewa są uprawiane od ponad 5 tys. lat i są długowieczne (osiągają wiek ponad 2 tys. lat). Oliwę z oliwek z pierwszego tłoczenia na zimno zaleca się na niewydolność wątroby. Największym producentem oliwek są Włochy i Hiszpania. Kraje te dostarczają połowę światowej produkcji oliwek.

Orzech - symbolizuje błogosławieństwo. Drzewo orzecha włoskiego jest bardzo cenione w przemyśle meblowym. Z liści i kory orzecha uzyskuje się barwnik brunatny do farbowania włosów.



Palma daktylowa - to symbol zwycięstwa. Jerycho określano miastem palm. Pod Palmą Debory osądzano Żydów. W roku 70



n.e. Rzymianie zdobyli Jerozolimę i jednocześnie zburzyli świątynię jerozolimską. Tak wypełniła się przepowiednia Chrystusa „Nie pozostanie kamień na kamieniu, który by nie został zwalony” (Mk 13,2). Z okazji zdobycia Jerozolimy przez Tytusa Rzymianie wybili specjalną monetę, na której przedstawiono stojącego Żyda i płaczącą Żydówkę pod palmą oraz otaczającym ich łańcuchem „IUDAEA CAPTA” (Judea zdobyta). Jedno drzewo palmowe daje w sezonie od 90 do 120 kg daktyli. Daktyle stosuje się w chorobach gardła oraz służą do produkcji alkoholu tzw. araku. Największym producentem daktyli na świecie są Zjednoczone Emiraty Arabskie.



Pistacja - to symbol stanowczości. W Dolinie Terabintu Dawid zabił Goliata. Pod terebintami (pistacją terpentynową) chowano zmarłych. Zielony kolor orzeszków pistacji wykorzystuje się do barwienia w produkcji lodów. Na terenie Syrii występuje pistacja kleista, której żywica jest stosowana do wybielania zębów i wzmacniania dziąseł.

(uła)

W następnych numerach zaprezentujemy Państwu kolejne biblijne rośliny

Opracowano na podstawie pracy Wincentego Wrześniewskiego „Drzewa i krzewy wymienione w Biblii Tysiąclecia” w „Studia i Materiały Centrum Edukacji Przyrodniczo - Leśnej” R. 7 z. 2(9)/2005



Rozmowa z JANEM JAJOREM

Kto wpadł na pomysł uczestnictwa w konkursie - wnuki czy pan?

Ja wyszedłem z inicjatywą, ale to było już przygotowywane od kilku lat, ponieważ mamy zwyczaj, że w soboty lub w niedziele robimy rodzinne wycieczki. Najczęściej zwiedzamy powiat jarociński i najbliższe okolice. Mnie najbardziej chodziło o pokazanie sposobu, jak obserwować przyrodę i historyczne czy geograficzne momenty, które występują na Ziemi Jarocińskiej. Często obserwujemy też ptaki, mamy swój album, gdzie wklejamy ich pióra i opisujemy. Ostatnio zainteresowaliśmy się również żabami. Drugim działem są zabytki naszej ziemi, głównie drewniane kościołki. Moje zdanie jest takie, że nie można pokazywać tylko samego zamku czy muzeum. Trzeba pokazać ścieżkę przyrodniczą, geograficzną, historyczną i turystyczno-odpoczynkową.

Jakie według pana w naszej okolicy są ciekawe miejsca, które warto zobaczyć?

Wszystkie są ciekawe w zależności od tego, co się chce zobaczyć. Ale najciekawsze to przejście wzgórzami żerkowskimi na Łysą Górę czy wejście na wieżę przekątnikową, które daje pogląd na nasze ukształtowanie geograficzne i przyrodnicze. Warto udokumentować swoje wyprawy, prowadzić album,

fotografować i opisywać. Zrobić szkice, mapki.

A jak zainteresować historią regionu młodzież?

Kiedy byłem nauczycielem w Śmiełowie, założyłem kółko turystyczne i fotograficzne. Wydaje mi się, że to zależy od osoby starszej, obojętnie czy to będzie nauczyciel, czy rodzic, czy ktoś inny. Musi tak przedstawić problem, aby chwyciło. Tych, którzy nie są zainteresowani nie warto brać, bo nie przekonanych nie ma co przekonywać. Ukierunkowanie zainteresowań musi iść w parze z chęciami. Motywem do działania jest pokazanie czegoś, czego on nie wiedział, a chciałby przez ciekawość poznać. Takie organizowanie konkursów mobilizuje do dalszego poznawania.

Gdyby była druga edycja konkursu, które miejsca w lesie warto jeszcze opisać?

Zauważyłbym kapliczki leśne, źródelka, dużo jest ciekawych opowieści z nimi związanych. W lasach pozostało także sporo kurhanów, cmentarzy dawnej kultury łużyckiej, grodziska, np. to w Częstchowie. Jest do odkrycia piękne grodzisko w Słupii. Osady leśne też są ciekawe, albo stare nazwy części lasów. Moim celem jest w najbliższej przyszłości stworzenie ścieżki ekologicznej np. doliną Lutyni - strumyki, stawki leśne, młyny wodne.

Rozmawiała ANNA ULATOWSKA

Noc Kupały - już za nami!

Ta wyjątkowa noc w roku nazywana ze słowiańska: Wiankami, Nocą Kupały, Sobótką, Kresem, Kupalnocką, Świętem Kupały, Palinocką, Sobótką czy Nocą Świętojańską - to pradawny słowiański obyczaj, o którym chcę Wam opowiedzieć.

Pod koniec czerwca, w czasie letniego przesilenia, kiedy noc jest najkrótsza, a przyroda bucha wręcz kwieciami, wszechobecnym życiem i wegetacją, czujemy, że moment jest wyjątkowy. Coś wyrwa nas z domów nad rzeki, jeziora, do lasów - chcemy bawić się, cieszyć, razem śpiewać i tańczyć. Święto miłości, konfirmacji życia, młodości, siły i wolności, którego nikt nam nie odbierze.

Jest to też święto ognia, wody, czarów i magii przypominające o nierozzerwalnych związkach człowieka z rytmem natury.

Słowo „kupała”, jest terminem o długiej historii i wbrew powszechnie głoszonemu opiniiom najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z ruską formą słowa „kapiel”. Nadano Kupalnocce patrona Jana Chrzciciela i zaczęto święto nazywać Kupałą, z racji tego, że stosował chrzest w formie rytualnej kąpieli (w obrzędzie wschodnim). Tłumaczenie takie zostało wymyślone przez świat chrześcijański nie wcześniej niż w X-XI stuleciu - Kościół nie mogąc wykorzenić z obyczajowości ludowej corocznych obchodów „pogańskiej” Sobótki podjął próbę zasymilowania święta z obrzędowością chrześcijańską. W wyniku chrystianizacji próbowano przenieść obchody Nocy Kupalnej na okres majowych Zielonych Świątek, a następnie bliżej ich pierwotnego terminu, na specjalnie w tym celu ustanowioną 23 czerwca wigilię św. Jana. Jednak wyraz „kupała” pochodzi najpewniej z indoeuropejskiego pierwiastka „kump”, oznaczającego grupę, gromadę, zbiorowość, z którego wywodzą się słowa takie jak kupa, skupić, kupić (w sensie „gromadzić”). Istnieje również pogląd, iż nazwa święta to po prostu imię rzekomego słowiańskiego bóstwa, patrona miłości i płodności - Kupały.

„Sobótką”, późniejsze określenie Kupalnocki, to słowo prawdopodobnie też stworzone zostało przez Kościół i od zarania miało wydźwięk pejoratywny; znaczyło tyle, co „mały sabat”. Oznaczała święto obchodzone w sobotę (jeszcze kilka - kilkanaście wieków temu sobota była dniem świętym) albo, trochę później, była używana jako nazwa na ogniska. Wieczorem, 23 czerwca, w noc przesilenia letniego, gdy słońce wznosi się najwyżej, a noc jest najkrótsza, dziadowie dziadków naszych i babki babek szli na wzgórze lub nad rzekę ogień palić. Ogień różny od tych zwykłych, bo ogniska te nowym ogniem zapłonąć musiały na szczytach wzgórz i miedzach. Rozpalano je, zgodnie z tradycją, po wygaszeniu wszystkich palenisk we wsi. Wbijano w ziemię brzozy kołek, po czym zakładano nań jesionową piastę - koło ze szprychami owiniętymi smoloną słomą. Następnie obracano koło tak szybko,

aż w wyniku tarcia zaczynało się palić (rytualne skrzesianie ognia winno być z drewna jesionu i brzozy, w niektórych źródłach mowa jest tylko o drewnie dębowym). Wtedy je zdejmowano i płonące toczono do przygotowanych nieopodal sto-

- i przechadzały się wzdłuż rzeki obserwując je, kawalerowie zaś skakali po nie do wody i wylawiali, zaskarbiając sobie tym samym względy panny. O północy zaś młodzież szła do lasu w poszukiwaniu kwiatu paproci, która tylko tej nocy

w ciemnym borze. We francuskich - na najwyższym w okolicy wzgórzu, do którego ma dobiec przyświecając sobie ognistym kwiatem jak pochodnią. W legendach rosyjskich natomiast po zerwaniu gorejącego kwiatu należy wyrzucić go jak naj-

za inny żywioł - ogień. Swaróg miał też dwie córki-bliźniaczki, reprezentujące gwiazdę wieczorną i zaranną. I to tym bóstwom zapewne poświęcone było u początków to święto. Dowodzi tego litewska pieśń, opisująca pierwszą wiosnę po stworzeniu świata, kiedy to Księżyc „ożenił się” ze Słońcem. Kiedy jednak Słońce po nieprzespanej nocy poślubnej wstało i wzniosło się ponad horyzont, Księżyc je opuścił i zdradził z Jutrzenką. Od tamtej pory oba ciała niebieskie są wrogami, którzy nieustannie ze sobą walczą i rywalizują. Ta rywalizacja nasilać się miała właśnie w czasie, kiedy dzień jest najdłuższy, a noc najkrótsza.

Czy nie chcielibyście, Drodzy Czytelnicy, posiedzieć na wzgórzu, w czerwonej poświacie ogniska zlewającej się ze światłem zachodzącego słońca i popatrzeć, jak w niebo ulatują z ogniska iskry, mieszając się oszukańczo z krążącymi wokół nich robaczkami świętojańskimi. Wyłączyć na tę noc komórkę, by nie zagłuszyła muzyki świerszczy grających zawzięcie dla nas. Przez chwilę posiedzieć z zamkniętymi oczyma... i wsłuchać się w trzask ognia, plusk wody, szum lasu za plecami... A gdy cienie drzew sięgną nieba, pójść z przyjaciółmi szukać kwiatu paproci, a nuż go znajdziecie. A kwiat paproci... no cóż, może i w tym roku zakwitnie jeszcze gdzieś w ciemnym lesie, poza czymś wzrokiem, na ulamek chwili.

Życzę więc Wam wszystkim na dni wakacyjne:

Kąpiecie się, aby zatrzymać młodość, aby stać się czystymi i zdrowymi. Skaczcie przez ogień, aby oczyścić się i zapewnić sobie powodzenie i siłę.

Częstokroć spotykajcie miłość wśród ludzi, zupełnie tak, jak było to i tysiące lat temu.

Świat się zmienia, człowiek zaś pozostaje w swej istocie taki sam. Nie ma święta szczęśliwszego, niż Noc Świętojańska, gdyż, jak mówią: „od samego rana słonko tańczy, a siła życia wypelnia każdą cząstkę Przyrody” - niech trwa więc przez wszystkie nasze dni kanikuły!

Czy potrzebne jest to nam tak, jak naszym przodkom? Tak, przecież przy ogniu (ognisku, wotrze, grillu, kominku) nie można się klócić, spierać - wszystkie zatargi, nieśnaski muszą być wyciszone, zapomniane. Nie na daremno dawniej najważniejsze rozmowy odbywano przy ognisku, jak i zawierano przy nim wszystkie rozejmy, a następnie wypalano fajkę pokoju.

A na koniec, wiele zdrowia i szczęścia w Waszych „ogniskach domowych”! Pamiętajcie jednak, by nie spowodować pożaru... lasu też!

Oprac. JAN SUDER



WIANKI NOWOMIEJSKIE

sów, które kolejno zajmowały się ogniem. Kobiety szły natomiast do lasu zbierać zioła, bo tej jedynej nocy nabierały one szczególnej magicznej mocy. Później ziół tych można było używać do czynienia i odczyniania czarów oraz leczenia chorób różnych. Zaś przy blasku ognisk, w rytmie bębnow i muzyki, dziewczęta tańczyły przepasane bylicą, bo jej czarownice boją się bardziej niż ognia. Śpiewano

miała kwitnąć. Ten zaś, kto go zobaczył, pewien mógł być szczęścia, widzenia bogactw w ziemi ukrytych i tego, że jeśli zechce, może stać się niewidzialnym. Faktem jest, że nikt nie znajdował kwiatu paproci, bo - jak powiadają biolodzy - paprocie nie miewają kwiatów. Trzeba jednak wiedzieć, że niegdyś paprociami określano wiele roślin, a spośród nich kilka kwitnie właśnie w czerwcu.



pieśni o kochaniu, ożenku, zaletach i wadach wszystkich pań i kawalerów w okolicy. Przez ogień - dla zapewnienia sobie zdrowia - skakali kawalerowie, jeśli odważyła się także panna, skakano parami, a udany skok obojgu dobrze wróżył. W ogień kobiety rzucały siedem magicznych ziół, a z bylicy plotły wianki, które po północy puszczone na wodę wróżbie służyły. Była to wróżba dla pań i kawalerów, ponieważ dotyczyła zamażpójścia i wyczekiwanej miłości. Panny puszczały wianki - symbol państwa

Nie przeszkadza to absolutnie legendom, przeróżnym podaniom, które przetrwały do dziś o kwiecie paproci, zwanym też „Perunowym Kwiatem”, gdyż napięcie w przyrodzie podczas burz miało sprzyjać kwitnieniu tej roślinki. Opowiadają one o wielu ludziach, którzy błądzili po lasach i mokradłach próbując odnaleźć magiczny, obdarzający bogactwem, siłą i mądrością, widzialny tylko przez okamgnienie kwiat paproci. W podaniach czeskich i niemieckich znalazła kwiatu paproci powinien szukać skarbów

wyżej w powietrze i szukać skarbu tam, gdzie spadnie. A zdobycie rośliny nie było łatwe - strzegły jej widzialne i niewidzialne straszdyła, czyniące straszliwy łoskot, gdy tylko ktoś próbował się do perunowego kwiatu zbliżyć.

Poza skakaniem przez ogień i szukaniem kwiatu paproci w noc Kupały odprowadzano również rozmaite wróżby, bardzo często związane z miłością, które miały pomóc poznać przyszłość. Wróżono ze zrywanych w całkowitym milczeniu kwiatów polnych oraz z wody w studniach (przepiękny opis rzeczonych dwóch wróżb znajduje się nawet w jednej z bajek dla dzieci o Muminkach autorstwa Tove Janssona), wróżono z rumianku i kwiatów dzikiego bzu, z cząbrku, ze szczypiorku, z siedmioletniego krzewu kocierpki, z bylicy... i z mnóstwa innych roślin oraz znaków. Powszechnie wierzono też, iż osoby biorące czynny udział w sobótkowych uroczystościach przez cały rok będą żyły w szczęściu i dostatku.

Nazwa „Kres” zaś odnosi się prawdopodobnie do czynności rozpalania ognia poprzez **krzesanie**, potarcie drewna dębowego (symbolizującego pierwiastek męski) drewnem lipowym lub brzozy (pierwiastek żeński). Rozpalano je zgodnie z tradycją opisaną powyżej (patrz - „Sobótką”).

Obchody sobótkowe były związane m.in. z kultem słońca, które u Słowian reprezentował Swaróg. Wodą, mgłami, chmurami i źródłami zajmował się jego syn, Dadźbóg. Drugi syn, Swaróżyć, odpowiadał